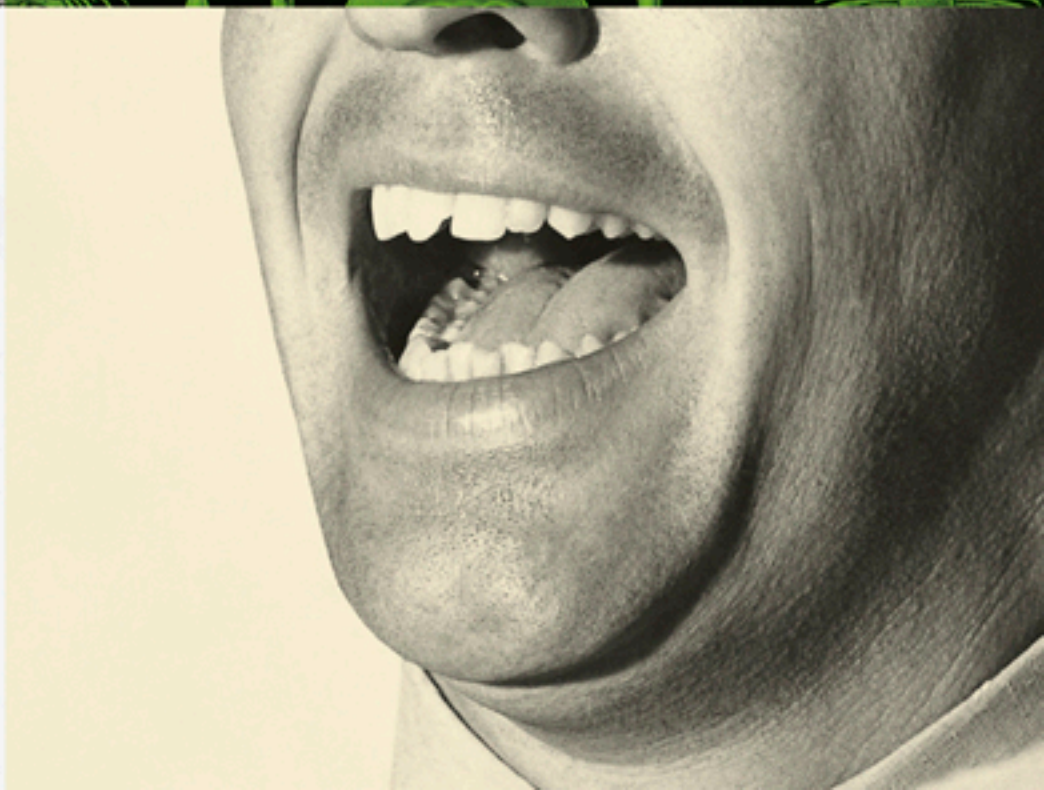
# OŚCI

IGNACY KARPOWICZ





# OŚCI

© Copyright by Ignacy Karpowicz
© Copyright by Wydawnictwo Literackie, 2013

Opieka redakcyjna
Anita Kasperek

Redakcja
Waldemar Popek

Korekta
Anna Milewska, Aneta Tkaczyk

Zdjęcie autora na okładce
Anna Tomaszewska-Nelson

Projekt okładki i stron tytułowych
Przemysław Dębowski

Redaktor techniczny
Bożena Korbut

Książkę wydrukowano na papierze Creamy 80 g vol. 2,0
dostarczonym przez Zing Sp. z o.o.

Printed in Poland
Wydawnictwo Literackie Sp. z o.o., 2013
ul. Długa 1, 31-147 Kraków
bezpłatna linia telefoniczna: 800 42 10 40
księgarnia internetowa: www.wydawnictwoliterackie.pl
e-mail: ksiegarnia@wydawnictwoliterackie.pl
fax: (+48-12) 430 00 96
tel.: (+48-12) 619 27 70
Skład i łamanie: Scriptorium „TEXTURA”
Druk i oprawa: Drukarnia Kolejowa Kraków Sp. z o.o.

ISBN 978-83-08-05117-7 – oprawa broszurowa
ISBN 978-83-08-05118-4 – oprawa twarda

# 1.

*Maja: wiek 36 lat; waga 52 kg; wzrost 160 cm; oczy piwne; orientacja seksualna: hetero ze skłonnościami do dramatu i eksperymentu; orientacja światopoglądowa: depresja; narodowość: w zaniku; stosunek do ofiar Holocaustu: empatyczny.*

Autobus wolno stał w korku i niepoprawnym związku frazeologicznym. Klimatyzacja się popsuła i tłoczyła gorące powietrze przez nawiewy umieszczone nad głowami pasażerów. Maja nawiewów nigdzie nie zaobserwowała; ich obecność była obecnością natury dedukcyjnej, wynikała z lektury nalepek na drzwiach i szybach. (Pojazd z klimatyzacją. Nie otwierać okien).

Czerwcowe słońce nagrzewało niemiłosiernie szklane, plastikowe i metalowe elementy autobusu. Ludzie zamienili się w wymienniki ciepła. Maja siedziała między suchą szybą a zawilgoconym człowiekiem; siedziała z dużym czarnym workiem wepchniętym między nogi. Odnosiła coraz bardziej natarczywe i coraz bardziej niekomfortowe wrażenie jakiejś pomyłki. Przez pomyłkę wsiadła w nieodpowiednią przestrzeń, do magazynu używanych części zamiennych.

Patrzyła przez szybę na młodą kobietę w drogim aucie. Tam klimatyzacja na pewno nie szwankowała.

Nie cierpiała komunikacji publicznej, ludzie bowiem korzystali z autobusów aż do przesady i nigdy w pojedynkę. Wzięłaby taksówkę, gdyby nie fakt wczorajszy (popsuła się pralka) i fakt dzisiejszy (siedem złotych na koncie), a właściwie złożenie ich obu w jedno – w naciąganą, ale jednak prawdę.

Usłyszała kichnięcie. Kichał człowiek obok. Zauważyła, że po kichnięciu kropelki śliny i śluzu rozchodzą się wachlarzowo z ust i nosa. Lub stożkowo, acz sąsiad nie kichał dokładnymi bryłami geometrycznymi. W ogóle to wyglądał na przykład na Czeczena. Maja zarumieniła się, jak zawsze gdy okazywała się rasowo nieuprzejma lub wizualnie uprzedzona.

> *Kichający Czeczen: wiek 17 lat; waga 77 kg; wzrost 178 cm; oczy ciemne; orientacja seksualna: zajebać Rosjan; orientacja światopoglądowa: kocham matkę; narodowość: czeczeńska; stosunek do ofiar Holocaustu: nieokreślony.*

Zredukowana. Zracjonalizowana. Zoptymalizowana.

Zastanawiała się, jak o tym powie Szymonowi.

Kochanie, uległam… Zracjonalizowaniu? Zoptymalizowaniu? Cieszysz się? Bo ja też. Ciachnęli mnie.

Do godziny dwunastej zatrudniona na etacie, po tej godzinie dołączyła do bezrobotnych; oczywiście zawiadomiono ją trzy miesiące temu, doręczono pisemne wymówienie, nikt jej jednak nie uprzedził, że poczuje się tak dziwacznie. Nikt nie wspominał o upale, popsutej pralce i środkach finansowych wykluczających dostęp do taksówki.

Przepracowała dwa lata w instytucie i z pewnością za nikim nie zatęskni, aczkolwiek nie mogła wykluczyć, że niektórzy współpracownicy jej się przyśnią. Nawet za dnia Maja nie zachowywała stuprocentowej szczelności, co dopiero nocą – do jej głowy zdołałby się zakraść dosłownie każdy.

Podium sennych koszmarów obsadziła już w pierwszych miesiącach. Brąz dla dyrektora instytutu, przezwanego przez nią panem Apaszką alias panem Nie Teraz. Srebro dla bezpośredniej przełożonej, pani Agaty, złoto natomiast dla Mateusza, kolegi z zespołu.

Łany żyta, pola kukurydzy, bele jednolitego materiału, pojazdy zalegające na mięknącym asfalcie – obrazy te wydawały się dynamiczne, intrygujące i pełne tajemnic w porównaniu z pracą Mai. Rozmnażała, modyfikowała, zabijała bakterie, piła kawę i herbatę, sprzątała, zapisywała wyniki, prosiła o rękawiczki, których zawsze brakowało, śniła pipety i laboratoryjne szkło. Rozmnażała, modyfikowała, zabijała, zapisywała, piła. W stołówce obiad kosztował piętnaście złotych. Schabowy, drobiowa wątróbka, w piątek ryba o zapachu zamkniętej przez sanepid plaży.

Od początku kiełkowało w niej podejrzenie, delikatne i ozime jak zboże, że to na niby, nie prawdę, że to bardziej nie jest niż jest. Zabytkowe PCV, odpadające kafelki, cieknące krany, brązowe smugi we wnętrzu sedesu, marna pensja, laboratorium przypominające poglądowe zdjęcie laboratorium

sprzed piętnastu-dwudziestu lat, również ludzie jacyś bardziej z fotografii do reportażu niż z rzeczywistości do życia.

W pierwszych miesiącach w pewien sposób ją to bawiło, cała ta sytuacja i odpadające kafelki, także bakterie. Wyobrażała sobie, że zdobyła angaż do tasiemca pod tytułem *Chirurdzy*. Albo pod dowolnym innym tytułem. Przy takim nastawieniu bała się czarnych charakterów, przede wszystkim Apaszki i Agaty, tak jakby z emfazą, tak raczej na niby, na odwrót – przez obiektyw hiperrealizmu.

Przykładała się z całych sił, uważała, że nikt w tym serialu nie odgrywał przerażenia na widok Agaty z tak porządnym warsztatem, nikt też nie dorastał Mai do pięt w odrzucaniu zalotów Mateusza, przy Apaszce zaś nauczyła się niknąć pod ścianą niczym myszka, z czego bardzo była dumna, koniec końców to zadanie aktorsko niełatwe – przyjąć na skórę kolor niebieskawej ściany z rudawymi odpryskami bez pomocy charakteryzatorki.

Grała, że pracuje, z wielkim oddaniem, uważając się za najwybitniejszą aktorkę w całym tym wieloodcinkowym instytucie; mimo to nie zdobyła sławy ani pieniędzy. Po roku dopadło Maję przygnębienie lub wypalenie zawodowe. Rozmnażała, modyfikowała, zabijała bakterie, piła kawę i herbatę, sprzątała, zapisywała wyniki, prosiła o rękawiczki, których zawsze brakowało, sporo czasu spędzała, wpatrując się w drzwiczki mikrofalówki.

Praca w instytucie była poniżej jej kwalifikacji, zgodziła się, bo potrzebowała zatrudnienia, teraz jednak nuda i rutyna okazywały się nie do pokonania. Z rozgoryczenia pielęgnowała w sobie astmę dopóty, dopóki nie potrafiła już obejść się bez inhalatora. I e-papierosa. Zaciągała się na zmianę raz jednym, raz drugim. W domu mąż, syn i tchórzofretka.

Po trzytygodniowym urlopie wróciła na drugi sezon serialu. Dręczyła bakterie, ochoczej je zabijając, niż rozmnażając. (Doprowadził fakt powyższy do nieprzyjemnej wymiany zdań z Apaszką). Wreszcie wpadła na to, że poprowadzi bloga. Pożyczywszy bohaterów z instytutu, przeniosła ich do baśniowej krainy, dokładniej do Mordoru na bis. Apaszka został Sauronem, Agata kierowniczką Nazguli, Mateusz zaś Gimlim, synem Gloina. Najpierw pisała w domu; tak się dobrze bawiła, że zaczęła pisać również w pracy.

*Gimli, syn Gloina, zaczaił się na kierowniczkę Nazguli, córkę nie wiadomo czyją, tuż po Comiesięcznej Naradzie, w bocznym korytarzyku, kończącym się ślepo drzwiami z napisem: Brudownik. Spotykali się tam, aby knuć toksyczne spiski i swary, które podawali sobie z ust do ust językami jak na tacy. Nikt w fortecy Barad Dûr o tym nie wiedział poza Kają-Mają, świetlistą istotą z odmiennego porządku, księżniczką Białych Orków, uwięzioną w Sauronowej twierdzy potężnymi i nieprzełamywalnymi klątwami: ciągiem przyczynowo-skutkowym oraz koniecznością ekonomiczną. Kaja-Maja byłaby o sekretnych randkach nie wiedziała, gdyby pewnego razu nie zabłąkała się w tunelach Barad Dûru. Usłyszawszy kroki i śmiechy, uciekła za pierwsze i jedyne drzwi, za nimi wcisnęła się w kąt ze starymi mopami i szczotkami. W ten oto dramaturgicznie ograny sposób posiadła wiedzę, jak następuje, a następuje, że Gimli smalił cholewki do kierowniczki Nazguli, ona ze swej strony osmalonych cholewek nie wylewała za kołnierz.*

*Po Comiesięcznej Naradzie Kaja-Maja podjęła obowiązek i trud śledzenia Gimlego i kier. Nazguli, aż dotarli oni do miejsca schadzki z udziałem nieujawnionych osób trzecich w postaci Kai-Mai. Kaja-Maja podsłuchała, iż podczas narady Sauron*

*kolejny już raz przebąkiwał o reorganizacji i racjonalizacji twierdzy oraz zniewolonych w niej orków. Nadchodziła – podobno – Czwarta Era, a z nią – Plany. Planowano wykuć nowoczesne katownie, wyposażone w sprzęt nowej generacji wprost z UE i jak spod igły, a równocześnie planowano zlikwidować Pokój Socjalny, założony jeszcze na początku Drugiej Ery. Mówiono również o rzezi na Stołówce. Zatrudnione tam orki zamierzano wysłać na pola okalające fortecę elfów, jasną Urząd Pracy, tak się ona zwała i postrach wśród orków wywoływała z powodu głębokiego ich zakredytowania na telewizory i wakacje.*

Pisało się Mai świetnie, śmiała się często, nierzadko wzruszała, zaciągając inha- i e-, dwa obłoczki dobroczynnych substancji. Pewnego ponurego dnia, namordowawszy tysiące bakterii i się z sobą także, postanowiła rozświetlić mroczną atmosferę w instytucie. Jak słońce jasne, tak jasny był jej pomysł – rozesłać link do bloga swoim współpracownikom. Bez dwóch zdań odnajdą siebie i się rozpogodzą.

Jeśli do rozpogodzeń doszło, to głęboko introwertycznych. W stołówce nie spotkała się z mową nienawiści, lecz z wściekłymi spojrzeniami, wściekłymi i jednocześnie doszczętnie wyzutymi z wyrazu.

Wiosny nie dawało się już zignorować, gdy rzeczywistość z Mordoru nałożyła się na rzeczywistość instytutu. Wprowadzono te groźne racjo- i reo-, a ich ofiarą, przynajmniej na pierwszym etapie, padł jeden jedyny ork – Maja. Zawiesiła aktywność w blogosferze, omijała mikrofalówkę łukiem, spróbowała zaprzyjaźnić się z wszystkimi żywymi istotami, zwalczywszy w sobie uprzedzenia do istot wielokomórkowych, wszelako wymówienia nie cofnięto.

Ostatniego dnia do czarnego worka na śmieci zgarnęła rzeczy mniej lub bardziej osobiste. W tym również nowiutką paczkę rękawiczek laboratoryjnych, dwa fartuchy, kilka masek, pipetę oraz kapcie, za duże o kilka numerów, za to prawie nieużywane.

Wsiadła do autobusu i utknęła. Po pierwsze, w korku. Po drugie, w upale. Po trzecie, w sobie. Dotknęła opuszką czubka nosa. Babcia kiedyś wnuczce naopowiadała, że od wysokich temperatur wydłużają się ludziom nosy. Prawdopodobnie babci chodziło o kłamstwa i Pinokia, demencja zrobiła jednak swoje, podobnie jak łatwowierność. (Maja uwierzyła babci).

Przyłożyła kciuk do podstawy nosa, w zagłębienie między wargami a chrząstką. Zazwyczaj nos kończył się za paznokciem, ale przed pierwszym więzadłem. Dziś nos skończył się w połowie paliczka środkowego!

Najchętniej ukryłaby nos, strzelisty jak wieża Isengardu, w cieniu kapelusza. Już teraz, oszacowała, potrzebowałabym gigantycznego meksykańskiego sombrera, a jeśli temperatura wzrośnie, to nic mnie nie zasłoni, ewentualnie cień rzucany przez ludobójstwo, najlepiej bliskie i świeże.

> *Srebrenica, data urodzenia: lipiec 1995; rodzice: holenderski batalion ONZ oraz oddziały serbskie; liczba potomstwa: około 8000 zamordowanych bośniackich muzułmanów; znaki szczególne: ślad po kuli; orientacja seksualna: nieaktualna; orientacja światopoglądowa: nieaktualna; narodowość: nieaktualna; stosunek do ofiar Holocaustu: nieaktualny; rzucany cień: nieusuwalny.*

Gdy wysiadła z autobusu, była już wrakiem człowieka, gorzej – makietą wraku. Nieszczęśliwą, przepoconą istotą

z nieokreślonymi perspektywami na przeszłość i nieciekawymi na przyszłość oraz ze sporym czarnym workiem na śmieci, niezbyt ciężkim; dźwigała go przed sobą niby zewnętrzną ciążę, plug&play.

Doczłapała do mieszkania, czuła, że zbliża się atak, w prawdziwym świecie, zzuła sandały, połknęła xanax, popijając tabletkę resztką ciepłej wody mineralnej, żeby kupić trochę czasu. Wyciągnęła się na podłodze, na chłodnych kafelkach w kuchni. Włączyła e-papierosa i zaciągnęła się nikotyną. Potem psiknęła w usta inhalatorem.

Zapraszamy do zakupu pełnej wersji książki
na www.wydawnictwoliterackie.pl